

Budziński, Ludomir

Początki reportażu sportowego w polskiej radiofonii : (wspomnienie)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 27/2, 99-102

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LUDOMIR BUDZIŃSKI (Poznań)

POCZĄTKI REPORTAŻU SPORTOWEGO W POLSKIEJ RADIOFONII
(WSPOMNIENIE) *

Można by tę historię opatrzyć nieco weselszym nagłówkiem: „Co spowodowało, że kiszony dotąd troskliwie w studiach mikrofon radiowy wyrwał się nagle na piłkarski stadion?”

Musimy się tu cofnąć w czasie, do roku 1923, do wykładów powszechnych Uniwersytetu Poznańskiego, na które uczęszczał pewien uczeń gimnazjalny, autor tych słów. Wykład profesora o rezonansie elektrycznym, o Marconim i Hertzmu tak zafascynował chłopaka, że w tymże roku zapisał się na kurs dla radioamatorów w Zakładzie Fizyki Uniwersytetu. Potem przyszła kolej na konstrukcję odbiornika kryształkowego, lampowego, później nadajnika i zabawa w krótkie fale w pasmach amatorskich. Przed maturą zbudowałem ze składek uczniowskich pierwszy w Wielkopolsce wielolampowy odbiornik dla szkoły. Radio stało się moją prawdziwą pasją życiową.

W roku 1927 powstała w Poznaniu — z budżetu wojewódzkiego — stacja radiofoniczna na zasadzie subkoncesji „Polskiego Radia” w Warszawie pod firmą „Radio Poznańskie”. Aparaturę nadawczą i urządzenia techniczne studia dostarczyło „Western Electric Company” z USA, maszty antenowe „H. Cegielski”, wyposażenie

* Ludomir Budziński urodził się 6 IV 1906 r. w Poznaniu, w rdzennie wielkopolskiej rodzinie. Naukę rozpoczął w pruskim gimnazjum im. Fryderyka Wilhelma; po Powstaniu Wielkopolskim kontynuował ją w gimnazjum Marii Magdaleny. W 1923 r., jako uczeń gimnazjalny, zapisał się na kurs radioamatorów i krótkofalowców na Wydziale Fizyki UP. Niedługo potem skonstruował pierwszy radiowy odbiornik kryształkowy, zorganizował przy gimnazjum kółko radioamatorów i zbudował dla szkoły pierwszy odbiornik sześciolampowy. W 1928 r. zdał maturę i rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Poznańskim.

Współpracował z prasą poznańską w zakresie propagandy radia, a od 1927 r. również z nowo powstałą rozgłośnią i „Tygodnikiem Radiowym”, popularnym piśmie programowym rozgłośni. Studia muzyczne i kariera koncertowa spowodowały zaangażowanie go w 1935 r. na etat reżysera dźwięku i realizatora słuchowisk.

Wojna w 1939 r. rzuciła go do Wilna, gdzie w rozgłośni litewskiej pracował jako reżyser dźwięku aż do wkroczenia hitlerowców. Przez siedem miesięcy był więźniem gestapo. Po ucieczce z Wilna ukrywał się w Lublinie, by po wyzwoleniu w 1945 r. wrócić do Poznania. Zorganizował tu laboratorium foto-filmowe, zrealizował szereg filmów dokumentalnych; wynikiem jego pracy w Akademii Wychowania Fizycznego oraz w Klubie Techniki i Racjonalizacji były filmy naukowe i szkoleniowe. W roku 1954 wrócił do Polskiego Radia, w 1956 związał się z organizującą się właśnie telewizją i na stanowisku reżysera i realizatora widowisk i teleaudycji pracował aż do przejścia w 1972 r. na emeryturę. Wiele czasu poświęcał realizacji filmów i opracowań ilustracji muzycznych do widowisk. Był również sprawozdawcą pierwszych transmisji sportowych w telewizji z wozu transmisyjnego. Do 1976 r. współpracował jeszcze z Ośrodkiem Poznańskim TVP. Następnie poświęcił się pracy społecznej. [Oprac. Bogdan Tuszyński].

studia i budynek nadajnika firmy lokalne. Stacja rozpoczęła samodzielną działalność programową. Wszystkie programy „leciały na żywo” z pięknie urządzonego studia, duże koncerty ze słynnej z akustycznych walorów Auli Uniwersyteckiej, połączonej z amplifikatornią studia stałym kablem pocztowym. Zasięg nadajnika o mocy 1 1/2 kilowata — mały, obejmujący niecałe ówczesne województwo. Liczba radioabonentów w pierwszym roku śmiesznie mała — ok. 2000.

Następny krok to Powszechna Wystawa Krajowa w 1929 r. Poznań przeżywa okres silnego rozwoju i rozkwitu. Mnóstwo gości zagranicznych, także rodaków, epoka reklamy wielkich firm, w tym również „Philipsa”, dostawcy żarówek i lamp nadawczych dla naszej stacji. Poznań tętnił bujnym życiem, również i sportowym. Miłośników futbolu zelektryzowała wiadomość prasowa, że 11 sierpnia 1929 r. ma przyjechać na gościnny występ do „Warty”, czołowej drużyny Wielkopolski, sam mistrz Holandii — drużyna „Philipsa-Eindhoven”. Po tygodniu pokazały się na mieście afisze reklamujące ten mecz.

Wchodząc pewnego dnia do studia rozgłośni, zostałem zatrzymany przez portiera zawiadomieniem, że „pan dyrektor Okoniewski prosi w pilnej sprawie”. I tutaj kilka słów wyjaśnienia, jakim cudem autor, student I roku medycyny, znalazł się w studiu, przed obliczem pana dyrektora. Jako bardzo zaawansowany w radiotechnice amator, krótkofalowiec i konstruktor, współpracowałem również z prasą poznańską w zakresie propagandy radia, radioamatorstwa i konieczności zbudowania w Poznaniu stacji radiofonicznej. Z chwilą zaś jej powstania nawiązała się ścisła współpraca z jej dyrekcją i pracownikami, zarówno technicznymi, jak i programowymi. Pisywałem również przez dłuższy czas dla „Tygodnika Radiowego”, tygodnika programowego stacji, którego redaktorem był polonista dr Zenon Kosidowski, późniejszy prezes Związku Literatów i dyrektor rozgłośni. Byłem niemal codziennym gościem w rozgłośni, ogólnie znanym z racji moich pasji do radia, muzyki i sportu. Miałem nieraz możliwość rozmawiania z dyr. Okoniewskim na różne tematy, dotyczące urozmaicenia i udoskonalenia audycji, zwłaszcza pod względem akustyki i bogactwa dźwiękowego oraz poziomu artystycznego. Tak więc stanąłem przed obliczem pana dyrektora, ciekaw, co mi ma do powiedzenia. Powiedział krótko: „Panie Ludomirze! Przyjeżdża tu za tydzień »Philips« z Holandii na mecz piłkarski z »Wartą«. Chcemy zrobić transmisję z boiska. Pan gra przecież w III drużynie »Warty« i zna się na grze. Będzie pan opowiadał słuchaczom przebieg gry. Zapłacimy panu za to oczywiście coś, bo to przecież próba czegoś nowego. Zgadza się pan?”

Oczywiście, zgodziłem się z radością. Z mikrofonem czułem się za pan brat, ale w eter miał mój głos popłynąć po raz pierwszy, w ukochanej dziedzinie co prawda, ale ta odpowiedzialność wobec słuchaczy! Wobec kolegów piłkarzy z klubu, skorych do krytyki i wyśmiania w razie nieudania się całkiem nowej i nieznannej imprezy!

Ale czas uciekał i trzeba było myśleć o organizacji. Dyrektor wydał polecenie realizacji transmisji. Wydział techniczny zamówił dwie linie telefoniczne z boiska „Warty” do studia. Następnego dnia nieoceniony inspektor p. Fundament udał się z ekipą techniczną radia wraz ze mną na boisko, gdzie ustaliliśmy punkt główny transmisji na środku dachu trybuny, punkty zamocowania kabli i trasę ich przebiegu przez pole. Długość linii wynosiła ok. 1 km i zaczynała się z puszki zbiorczej kabli przy Zakładach H. Cegielskiego przy ul. Górna Wilda (obecnie ul. 28 Czerwca 1956 r.) i przez pole dochodziła do ul. Rolnej, przy której było boisko. Poczta musiała wkopać słupy poprzez pole, bowiem druty powinny były być prowadzone drogą napowietrzną, co oczywiście stworzyło pewne ryzyko awarii technicznej. Kłopotu było trochę z zarządem „Warty”, który obawiał się po prostu osłabienia frekwencji widzów. Ale moja gorąca argumentacja przekonała w końcu prezesa, że klub nie tylko nic na transmisji nie straci, ale w przyszłości jeszcze

dużo zyska. Moje przewidywania miały się niebawem w stu procentach sprawdzić. Teraz już mogłem omówić z kolegami Stalińskim i Szukalskim detale techniczne transmisji. Na dachu trybuny duży stół, na jednym jego końcu wzmacniacz i mixer, na drugim zakończenia dwóch linii: jednej prądowej do aparatu telefonicznego, drugiej bezprądowej do wyjścia modulacji ze wzmacniacza do studia. Cztery krzesła: dwa dla techników, dwa dla programowców. Trzy mikrofony węglowe z osłonami (innych wtedy nie było): jeden główny dla sprawozdawcy — na stojaku, tak aby mógł go osłonić własnym ciałem na wypadek wiatru, który mógł całą transmisję zamienić w grzmoty, jeden zwisający luźno na środku trybuny 1 m poniżej dachu w kierunku widzów na trybunie oraz jeden zwisający luźno na środku 2 m poniżej dachu w kierunku boiska. Dwa ostatnie służyć miały wyłącznie efektom akustycznym.

Godzinę przed rozpoczęciem meczu, czyli o godz. 16⁰⁰, wszystko gotowe do pracy: mikrofony sprawdzone, kontakt telefoniczny ze studiem sprawdzony, linia modulacyjna do studia i jakość modulacji w studio sprawdzone. W czasie transmisji dyżur telefoniczny ciągły wraz z wymianą uwag. Na rozpoczęcie audycji rozkaz daje studio, zaś na zakończenie zapowiedź z boiska i wytłumienie modulacji do zera. Tak to detale transmisji mogłem uważać za ustalone pod względem technicznym, ale przecież strona programowa wymagała też starannego opracowania. Nie miałem żadnego wzoru, na którym mógłbym się oprzeć. Niemcy od dwóch lat nadawali coś, co było jakąś skrótową relacją sportową meczu, ale to mnie absolutnie nie zadowalało. Sądziłem, że moim zadaniem jest po prostu wierne „odmalowywanie” akustyczne i słowne wszystkiego dosłownie, co się na boisku i dookoła niego dzieje. Postanowiłem za pomocą słów oraz towarzyszących efektów robić to, co dziś robi kamera telewizyjna wraz z mikrofonem. Zadanie było trudne, jak każdy początek, ale obdarzony dobrą dykcją i nośnym głosem, miałem nadzieję, że kibiców radiowych nie zawiodę.

Przeprowadzałem też kilka treningów głośnego czytania tekstów na szybkość i bezbłądność, co jest warunkiem przekazywania synchronicznego wydarzeń. Gra w piłkę jest tak szybka, że często trzeba się uciekać do skrótowych opisów sytuacji i słowo musi padać niemal z szybkością myśli. Późniejsza moja kariera sprawozdawcy potwierdziła to. Telewizja ogromnie ułatwiła pracę sprawozdawcy i wzbogaciła arsenal jego możliwości.

Ale wracajmy do meczu. Plakaty już wiszą, a kochani koledzy z prasy reklamują nie tylko mecz, ale — mimo moich prób — także pierwszą w Polsce transmisję z boiska. Na szczęście obawy Zarządu „Warty” o frekwencję okazały się płonne. Na mecz przyszło (mimo soboty) ok. 14 tys. kibiców, co przy małym boisku i trybunie na 2 tys. osób stanowiło swoisty rekord. W przeddzień meczu poprosił mnie dyr. Okoniewski do swego gabinetu i zapytał: „Ma pan wszystko przygotowane, jak trzeba?” Potwierdziłem. Na to dyrektor: „Myśle, że robi pan to dobrze. Ale jak się panu nie uda, to niech się pan, panie Ludomirze, u nas nie pokazuje”. Tym „ojcowskim” błogosławieństwem na krzyżową drogę pierwszego reportera sportowego w Polsce na antenie radiowej pożegnany, pojechałem na boisko „Warty”, by raz jeszcze obejrzeć „pole bitwy”, przemyśleć wszystko i stwierdzić z radością, że słupy telefoniczne stoją w polu, a rozpięte druty drżą lekko na wietrzyku, jakby z tremy, co to jutro będzie.

11 sierpnia 1929 r.

Rano jadę do studia, by się przekonać, czy nic się w planach nie zmieniło i czy obie linie na boisko nie uległy uszkodzeniom. Ale inspektor Fundament to pewniak i nigdy się na nim Radio nie zawiodło. Po obiedzie jadę na boisko i wchodzę na dach trybuny. Koledzy technicy kończą instalowanie mikrofonów. Dyżurni technicy z Poczty czuwają nad liniami telefonicznymi na „wszelki wypadek”. O godz. 16⁰⁰ wszystko sprawdzone, wszystko gra. A tłumy walą setkami z tramwajów przez pole,

taksówki kursują ul. Rolną i wyrzucają coraz więcej spieszących pasażerów przez bramy boiska i coraz większy ścisk przy wejściach; trybuna zapełniona, a przeciwniegi wał ziemny tworzy żywą, ruchliwą ścianę ludzi-kibiców. O 16⁵⁵ dzwonek telefonu. Kol. Szukalski donosi, że za 5 minut wchodzimy na antenę. Następują dla mnie potwornie męczące chwile oczekiwania. To coś jak ostatnie chwile skazańca, coś więcej niż trema. Zawsze bałem się tych ostatnich sekund przed otwarciem mikrofonu.

Siedzimy obaj, z p. Antosiem Chocieszyńskim, spikerem naszej rozgłośni, przed mikrofonem i czekamy na znak zaczenia. Odczuwam straszne napięcie i sekundy wydają mi się godzinami. Wreszcie krótki sygnał z telefonu i kol. Staliński daje znak ręką: mówić! Kol. Chocieszyński na wstępie wyjaśnia, że po raz pierwszy w Polsce będą słuchacze świadkami eksperymentu, polegającego na przekazywaniu wrażeń z meczu piłkarskiego pomiędzy drużynami mistrza Holandii „Philips-Eindhoven” a „Wartą” Poznań, a wrażenia te przekazywać będzie słuchaczom p. Ludomir Budziński, student medycyny, ale również piłkarz jednej z drużyn „Warty”. I tu oddał mi głos, a u mnie nastąpiła błyskawiczna zmiana samopoczucia i po prostu poczułem jakąś ogromną radość z kontaktu z dużą masą słuchaczy, którzy czekali i czekają na coś ciekawego, interesującego, co by im dawało dużo miłych wrażeń i złudzeń osobistego uczestnictwa w meczu. Opisałem miejsce meczu, wygląd otoczenia, stan boiska, piękną pogodę, liczbę widzów, no i obie drużyny oraz ciekawostki dotyczące klubów, graczy, a wreszcie sędziów spotkania itp.

Gdy gra się rozpoczęła, relacjonowałem wiernie i możliwie obiektywnie wszystko, co się na boisku działo, pamiętając o przekazywaniu słuchaczom atmosfery meczu i reakcji widzów. A było o czym mówić. Przebieg meczu, do przerwy korzystny, zakończył się po ciekawej i pełnej emocji grze kłeską Holendrów 7:2, dzięki świetnej grze ataku „warciarzy”. Mistrz Holandii przegrał zasłużenie.

Cała transmisja meczu — łącznie z przerwą, którą poświęciłem na opowiadanie ciekawostek dotyczących klubów i graczy obu drużyn — trwała 115 minut non-stop. Gdy koledzy dali znak, że mikrofon po końcowej zapowiedzi spikera został wyłączony, pierwszym moim pytaniem było: „W jakiej formie otrzymało studio i nadajnik modulację z boiska?”. Odpowiedź była krótka: „Byczo i bez zakłóceń”. Zadwołony odetchnąłem i wtedy przyszła reakcja — zmęczenie. Podziękowałem jeszcze kolegom za rzetelną współpracę i wróciłem do domu. Kiedy następnego dnia zjawiłem się w rozgłośni, spotkało mnie powitanie, jakiego się nie spodziewałem. Serdeczne gratulacje, wiwaty, słowa uznania dla świetnie i czysto przeprowadzonej transmisji, no i serdeczne podziękowanie za reklamę naszej młodej rozgłośni ze strony dyr. Okoniewskiego. Prasa publikowała wspaniałe recenzje o nowym gatunku audycji radiowych, domagając się ich kontynuacji i rozszerzenia na różne dyscypliny sportu. Stało się to przyczyną, że pracy radioreportera sportowego poświęciłem 25 lat życia. Gdy we wrześniu dyrektor z zadowoleniem oświadczył mi, że nagle wzrosła liczba radioabonentów do 12 tys., zrozumiałem, jaką potęgą może się stać radio propagując sport i ile może zyskać sport na współpracy z radiem. Dotyczy to i telewizji, w której również miałem szczęście przeprowadzić pierwszy reportaż w Polsce z pożyczonego Poznaniowi wozu transmisyjnego (kattowickiego) z meczu towarzyskiego „Warty” z drużyną górników węgierskich „Törekves”. Stało się to w 1951 r.

„Materialistów” może zaciekawić zapewne problem, ile wynosiło honorarium za tę pierwszą w Polsce radiową transmisję sportową. Dużo!!! Otrzymałem 80 zł. Dla studenta była to ogromna suma. Za 1/4 tej sumy zafundowałem sobie lakierki na najbliższy bal medyków.